Cena 1 zł.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kč.

Nał. poczt. opł. ryczałtem.

Numer zawiera 20 stronic.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY·KURJER·TYGODNIOWY

Nr. 46 (119) Sobota, 13. listopada 1926 Rok III.

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA FR. CHOPINA.



W numerze 44. naszego pisma zamieściliśmy szereg zdjęć, odnoszących się do zapowiedzianego odsłonięcia w Warszawie pomnika wielkiego genjusza muzyki polskiej. W ostatniej chwili jednak termin tej uroczystości uległ zwłoce i dopiero dnia 14. bm. spadnie zasłona z odtworzonego tutaj dzieła znakomitego rzeźbiarza W. Szymanowskiego, przedstawiającego Fr. Chopina pod płaczącą wierzbą.

Ag. fot. „Światowida", na płytach krajow...

Z ŻYCIA AKADEMIKÓW W KRAKOWIE.



Poświęcenie II. Domu Akademickiego w Krakowie przez ks. metropolitę Sapiehę (1) w obecności woj. Darowskiego (2), b. min. dr. Michalskiego (3) i kuratora prof. dr. Dyboskiego (4).



Bibljoteka w I. Domu Akademickim, fundacji Wołodkiewicza, przy ul. Jabłonowskich w Krakowie, zaopatrzona obficie w doborowe dzieła ze wszystkich gałęzi wiedzy i literatury.

Wielotysięczna rzesza młodych ludzi zapełnia sale wykładowe licznych, może nazbyt licznych szkół wyższych w Polsce. Niewątpliwie jest to objaw nienormalny i słusznie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity uczony prof. Dr. Marchlewski, na inauguracji roku szkolnego, w głębokich uwagach wyraził życzenie, by społeczeństwo samo przeprowadziło ściślejszą selekcję ludzi, mogących i potrzebujących osiągnąć najwyższy stopień wykształcenia. Z drugiej strony jednak niepodobieństwo patrzeć obojętnie na ciężką dolę tych rzeszy akademickich, nawet tej, która ma wszelkie kwalifikacje, by kiedyś zająć przodujące stanowiska w państwie i narodzie. Jeżeli już przed wojną bieda akademicka była przysłowiowa, to obecnie zaostrzyła się ona jeszcze bardziej skutkiem ogólnych stosunków, że wspomnimy tylko mieszkaniowe. Ztąd społeczeństwo obowiązane jest zająć się losem tych, od których zależy jego przyszłość. Temu celowi służy, odbywający się obecnie w całej Polsce, Tydzień Akademika. Apeluje on do pomocy postronnej, równocześnie jednak ma on wykazać, że młodzież akademicka nietylko innych o pomoc prosi, ale sama sobie wzajem pomaga. Na ten Tydzień Akademika podajemy tutaj szereg ilustracji, z których właśnie większość dowodzi, jak doskonale zorganizowaną jest ta samopomoc akademicka. Są to zdjęcia z Krakowa, bo wszak tutaj jest siedziba najstarszej z polskich wszechnic, lecz podobne objawy samopomocy akademickiej można zaobserwować w odrodzonej Polsce i w innych uniwersyteckich miastach naszych, Warszawie jak i w Poznaniu, we Lwowie jak i w Wilnie. Wspierana radą profesorów, piastujących w stowarzyszeniach akademickich zaszczytne ale i trudne stanowisko kuratorów, młodzież akademicka korzysta ze spółczesnych doświadczeń kooperatywy i w ten sposób własną zapobiegliwością gotuje podstawy do oddawania się temu, co jest jej głównem zadaniem: pracy naukowej dla dobra osobistego i powszechnego.



Nowy II. Dom Akademicki w Krakowie przy Al. 3-go Maja.

Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".



Zakład fryzjerski w I. Domu Akademickim: i fryzjerzy i ich „klienci" to akademicy.



Maski, przygotowane na obchód Tygodnia Akademickiego w Krakowie, pomysłu T. Terleckiego (od lewej: szwoleżer, policjant austrjacki i garsonka).

ORZEŁ POLSKI NA DALEKIM WSCHODZIE.



Przedsionek sali teatralnej w gmachu Gospody Polskiej. Pod ścianami na prawo szafy biblioteczne, w pośrodku sztandar polskiej drużyny harcerskiej.



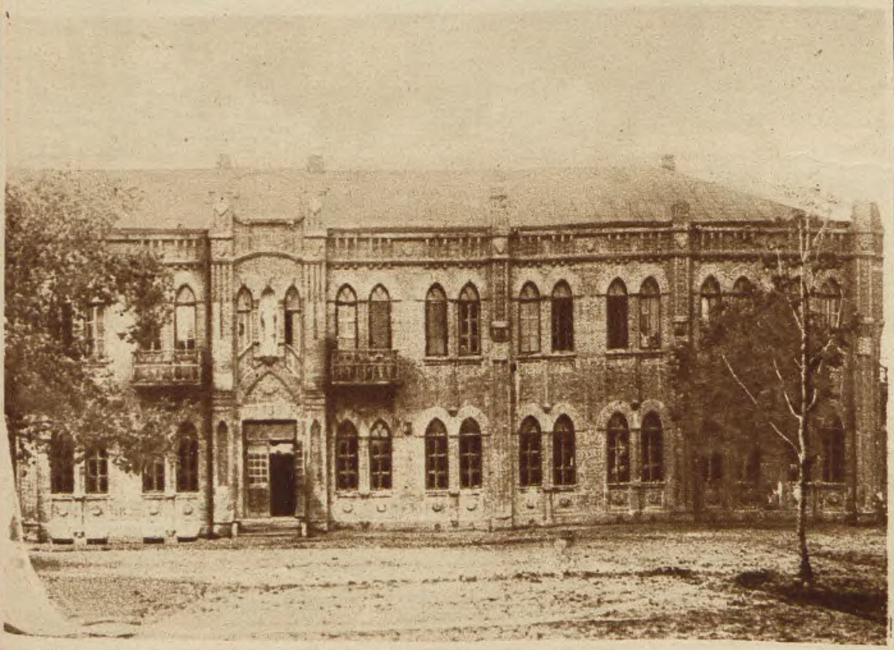
Okazały własny gmach Towarzystwa Gospody Polskiej, w którym ogniskuje się życie polskie.

Przed wojną na wielkiej przestrzeni imperjum rosyjskiego wszędzie rozsiane były kolonje polskie, a rodacy nasi w tamtejszem życiu odgrywali wśród obcego środowiska bardzo poważną rolę dzięki, bądź posiadaniu ziemi, bądź wybitnemu wykształceniu fachowemu, szczególnie w zakresie przemysłu i handlu. Nawet wojna światowa nie zniszczyła tych kolonji polskich w Rosji; wystarczy choćby wymienić stanowisko Polaków w owych czasach w Moskwie lub Kijowie. Przyszły jednak obie rewolucje. Zniszczono polską własność ziemską, zniszczono wszystkie ośrodki przemysłowe, handlowe i kulturalne, w których Polacy tyle znaczyli. Wydano im samym wojnę eksterminacyjną, kto z nich mógł, ten zresztą sam z piekła bolszewckiego uciekł, tak, że obecnie i ilościowo i co do znaczenia kolonje polskie w Rosji zmalały prawie do minimum. Tembardziej godną szczerego zainteresowania się rodaków w Polsce jest ta kolonja polska, która cudem prawie ostała się właśnie na Dalekim Wschodzie. W Mandżurji i Chinach żyją i pracują zdaleka od kraju Polacy, pozostali tu jeszcze z przedwojennych czasów. Ośrodkiem prac kulturalnych tej kolonji jest Charbin (miasto w Mandżurji), liczące przeszło 100.000 mieszkańców, ważny punkt w handlu ze Wschodem). Jest tam cały szereg instytucji polskich, posiadających własne gmachy, rozwijających się bardzo pomyślnie. Istnieje np. gimnazjum polskie im. Henryka Sienkiewicza, jest gospoda polska, w której urządza się narodowe obchody, a Orzeł Biały, wygnany z imperjum rosyjskiego, tutaj w Mandżurji swobodnie powiewa.



Parafja polska w Charbinie: W pośrodku siedzi delegat apostolski na Dalekim Wschodzie, Monsignore Constantini, na prawo: jedyny biskup polski na Dalekim Wschodzie, ks. Karol Śliwowki z Władywostoku, na lewo: ks. Władysław Ostrowski, proboszcz polski w Charbinie.

Ag. fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa".

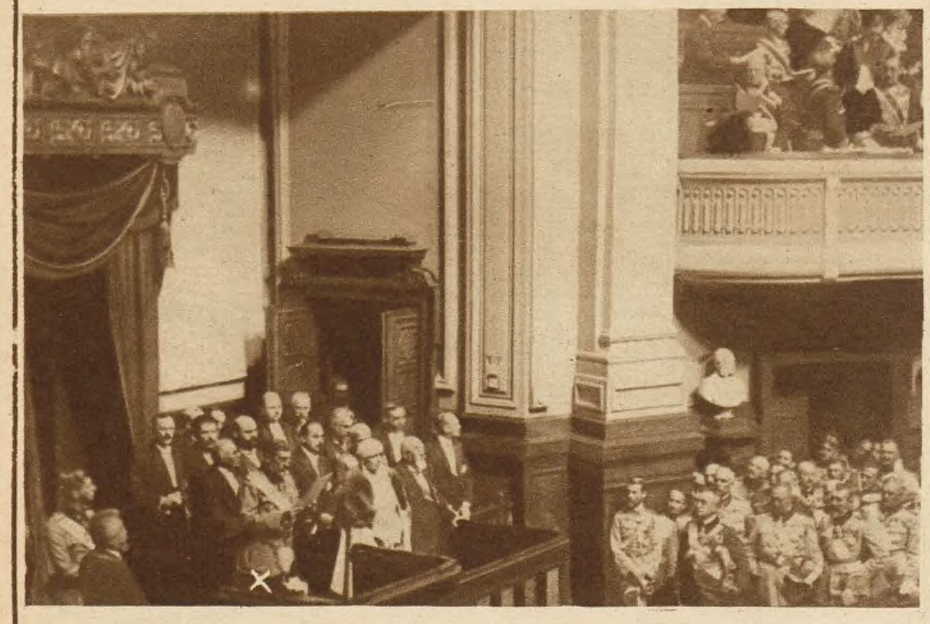


Siedziba gimnazjum polskiego im. H. Sienkiewicza.



Zarząd stowarzyszenia Gospoda Polska z prezesem Emerykiem.

OTWARCIE PARLAMENTU W MONARCHJACH I REPUBLIKACH.



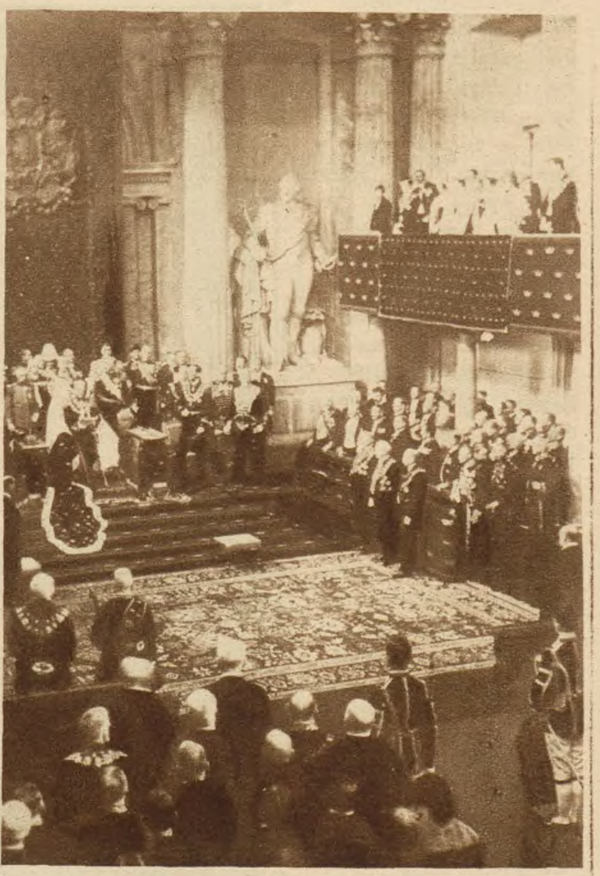
W królestwie rumuńskiem król (×) mając przy sobie królowę, dostojników dworu i najwyższych urzędników państwa przybywa do sali parlamentu, osobno na ten cel przybranej i czyta, stojąc przed tronem, orędzie, otwierające parlament.
Fot. Atlantic. Berlin.



W nowopowstałem królestwie Egiptu. Król przybywa wraz z dostojnikami do parlamentu, gdzie poniżej na sali siedzą jego członkowie; król siedzi na osobno urządzonym tronie, a prezydent ministrów (×) odczytuje stojąco królewskie orędzie.
L. Molinari, Cairo.



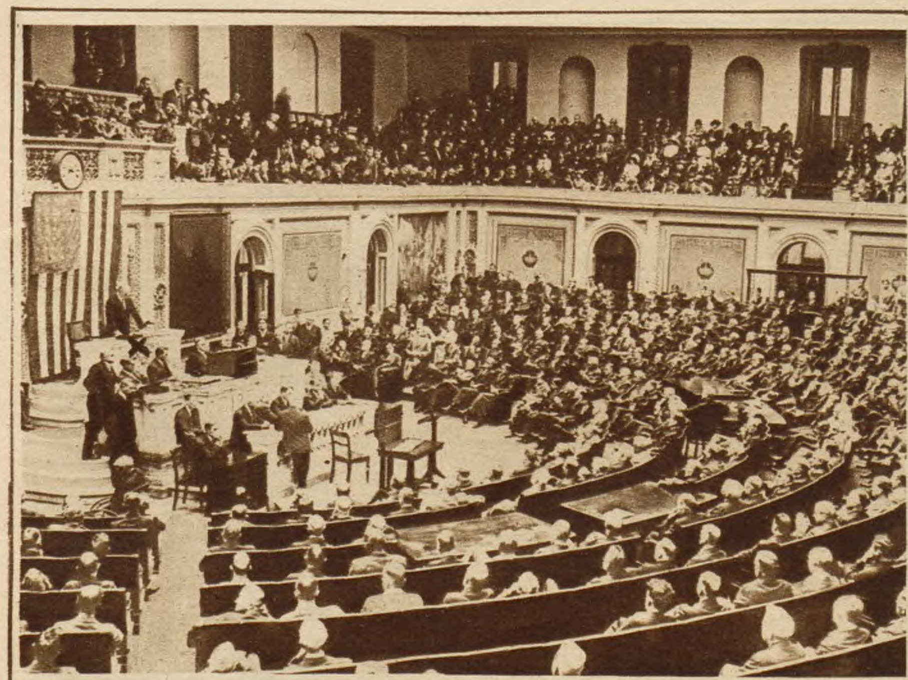
W królestwie Wielkiej Brytanji. Tutaj ceremonjał jest najwspanialszym i trzyma się wiernie starych tradycji. Para królewska w wspaniałej karecie sześciokonnej jedzie do gmachu parlamentu, gdzie król stojąc, wobec stojących posłów i dostojników, czyta mowę tronową.
Fot. Sport & General Press Agency, London.



W królestwie szwedzkiem. Tutaj król też przybywa do parlamentu i otoczony dworem, wobec lóż, zapełnionych przedstawicielami korpusu dypl. odczytuje mowę tronową.
Press Photo News-Service, Berlin.



W rzeczypospolitej francuskiej. Tutaj ceremonjału niema niemal żadnego. Przewodniczący Izby Deputowanych (×) otwiera nową sesję, a prezes Rady Ministrów (××) odczytuje inauguracyjną deklarację rządową.
Fot. Meurisse, Paris.

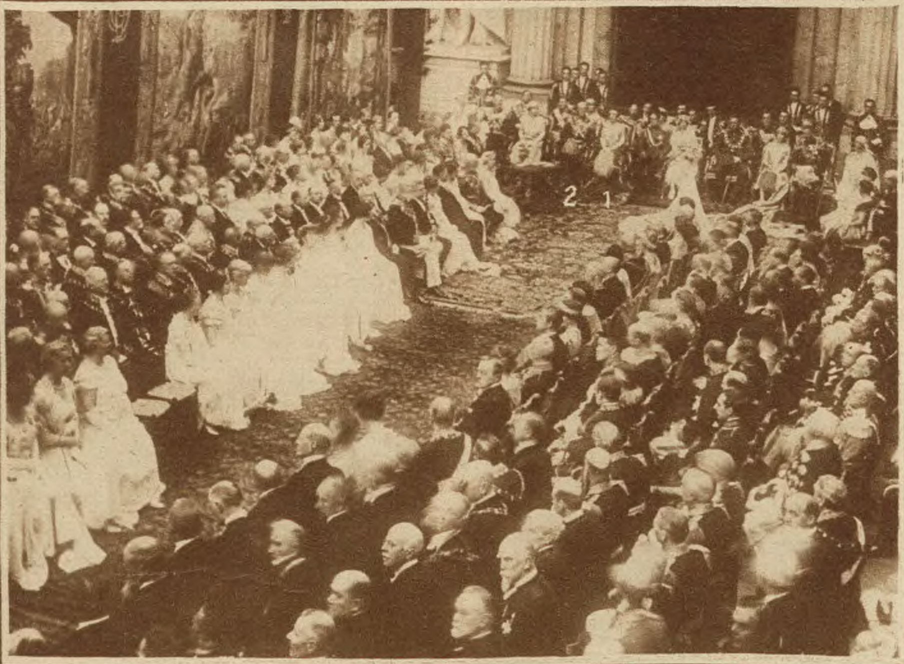


W rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. Otwarcie nowej sesji parlamentu waszyngtońskiego odbywa się prawie bez ceremonjału, lecz z wielką powagą, deklaracją prezydenta Izby (×), wobec siedzących posłów i zawsze licznie zapełnionych lóż korpusu dyplomatycznego i publiczności.
Press Photo News-Service.

W BOLOGNI ZAMACH — W STOCKHOLMIE ŚLUB.



Zamach na Mussoliniego. Dyktator Italji przybył do Bologni, gdzie w tamtejszym stadjonie odbył się obchód rocznicy objęcia władzy przez faszystów. Ilustracja nasza przedstawia Mussolliniego (×), z konia przemawiającego do nieprzeliczonych tłumów. (Przyczem pamiętać trzeba, że Bologna nie jest wcale dużem miastem, nie liczy więcej mieszkańców od Krakowa). Po odjeździe ze stadjonu dokonano, jak wiadomo, zamach na Mussoliniego. Fot. Sport & General.







Ślub na dworze królewskim w Stockholmie. Przed uroczystościami kościelnymi w Brukseli odbył się w stolicy Szwecji cywilny ślub następcy tronu belgijskiego, ks. Leopolda, z księżniczką szwedzką Astrid. Nasze zdjęcie górne na lewo przedstawia ceremonję ślubną z siedzącymi nowożeńcami (1, 2), przy których po obu stronach siedzą królewskie pary szwedzka, belgijska, norweska i duńska. Zdjęcie dolne na lewo jest reprodukcją kosztownych podarunków ślubnych, które panna młoda dostała od szwedzkiej (na lewo) i belgijskiej (na prawo) pary królewskiej. Na zdjęciu na prawo podajemy grupę czterech królów, uczestniczących w tej uroczystości. Siedzą (od lewej) królowie duński i norwegski, stoją szwedzki i belgijski. Press Photo News-Service. Berlin.







BŁYSZCZĄCE JEDWABIE I AKSAMITY.

1. Ładna i praktyczna sukienka z białego trykotu.
2. Elegancka sukienka z ciemno-popielatego aksamitu.
3. Elegancki komplet granatowy z białem przybraniem.
4. Modny płaszczyk z okładem futrzanym.
5. Elegancki płaszcz z ottomanu w kolorze „lie de vin".
6. Kostjum z popielatej wełny z czarnym lisem.







Każdy sezon faworyzuje specjalnie tę lub ową materję, wysuwając ją na plan pierwszy w kreacjach mody. W nadchodzącym sezonie zimowym aksamity i błyszczące jedwabie, specjalnie czarne, cieszą się największemi łaskami kapryśnej bogini. Te materjały, same w sobie poważne i dystyngowane, wymagają w opracowaniu wytwornego stylu i tej wielkiej linji, która prostotę łączy z prawdziwym wykwintem.

Te różne odmiany błyszczących miękkich jedwabji, i te aksamity specjalnie efektownie przedstawiają się w blaskach światła elektrycznego. Uwydatniają one może przytem bardziej, aniżeli inne materje, harmonję ruchów ciała. Dosyć obciśle obejmują postać, potem przy pomocy artystycznych draperyj wysmuklają całą sylwetkę i nadają jej tak pożądaną stylowość.

Odnośnie długości płaszczów, które stanowczo wzięły górę ponad kostjumami, to panuje wszechwładnie długość trzech czwartych. Płaszcz dłuższy wygląda niezgrabnie i sprawia wrażenie staroświeckie. Ale również krótkie kurtki są mniej noszone i dopuszczalne dla eleganckiej kobiety tylko w godzinach przedpołudniowych przy załatwianiu sprawunków. Obok płaszczów z futrem na wierzchu, zdobywają sobie obecnie coraz większą popularność płaszcze podbijane. Ulubione materjały na te płaszcze są plusze, aksamity, różnego rodzaju rypsy i ottomany. Natomiast velour, przez jakiś czas tak modny, obecnie został skazany stanowczo na wygnanie. Z rozpowszechnieniem płaszczy z podbiciem futrzanem, łączy się powrót mody lisów na szyję. Jest to moda ogromnie praktyczna, ponieważ jeden taki lis może być używany do kilku płaszczów, co umożliwia kobiecie zmianę mniejszym stosunkowo kosztem.

Co się tyczy kolorów, to najmodniejsze i najelegantsze są płaszcze czarne. Dalej ulubionym obecnie kolorem jest kolor tak zwany winny. Mniej już nosi się płaszcze bronzowe, które jeszcze w ubiegłym sezonie były tak bardzo modne. O ile dopuszczalny jest kolor bronzowy, to w odcieniach ciemniejszych. Różne odcienia koloru popielatego są modne i przedstawiają się dystyngowanie. Na płaszcze wieczorowe ulubioną materją jest czarny aksamit, wogóle, jak już wspomieliśmy, barwa czarna zaznaczy w nadchodzącym sezonie silnie swój wpływ. Kombinacja bliałego z czarnym w dalszym ciągu pozostaje modną i ulubioną. Nic zresztą w tem dziwnego, bo to połączenie tych dwóch barw, jest zarówno efektowne, jak i dystyngowane.

Jaga.

Z TEATRU I ESTRADY KONCERTOWEJ.



Nellie Melba w Warszawie. Na zaproszenie żony posła angielskiego przy rządzie Rzeczypospolitej Lady Max Müller przybyła do Warszawy jedna z najwybitniejszych śpiewaczek świata, p. Nellie Melba. Zdjęcie nasze, dedykowane naszemu pismu, przedstawia p. Melbę w jej wspaniałej kreacji Małgorzaty w Fauście.
Fot. Demeyer.



„Kumoszki z Windsoru" na scenie lwowskiej. Popularną tę operę Nicolai'ego, osnutą na tle sztuki Szekspira, wystawił z wielkiem powodzeniem lwowski Teatr Wielki z pp. Platówną i Green-Skazową w głównych rolach.
Fot. Rembrandt, Lwów.



„Hanusia" G. Hauptmanna na scenie teatru im. Słowackiego w Krakowie. Z tego „marzenia sennego", wznowionego obecnie, podajemy tutaj scenę pomiędzy Hanusią (X) p. Drabikówną, diakonisą (XX) p. Hałacińską, krawczykiem (XXX) p. Milskim, i aniołem śmierci (XXXX) p. Surzyńskim.
Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".



„Edyp Król" Sofoklesa w Teatrze Narodowym w Warszawie. Wielkie to dzieło starogreckiej poezji dramatycznej wystawiła Warszawa w wspaniałej inscenizacji A. Zelwerowicza i pięknej oprawie scenicznej prof. W. Drabika. Główną rolę kreował Józef Węgrzyn, którego zdjęcie nasze przedstawia (X) w scenie z jego matką i żoną Jokastą (XX), p. Broniszówną i królem Kreonem (XXX) p. Szymańskim.
Ag. fot. „Światowida". J. Malarski.

NARODOWO-KULTURALNA MISJA REDUTY.





Wnętrze jednego z „małżeńskich“ przedziałów osobnego wagonu kolejowego „Reduty“, zdjęte przy porannej toalecie.

Wnętrze damskiego przedziału osobnego wagonu kolejowego „Reduty“: chwila zadumy i tęsknoty.

Jest na ogół sporo przesady w nadmiernem przecenianiu znaczenia teatru bądź jako „świątyni sztuki“, bądź jako „placówki narodowo-kulturalnej“. Z reguły bowiem teatr jest i musi być, wbrew wszelkiej frazeologji, miejscem rozrywki o charakterze co prawda dostojniejszym, niż n. p. dancingi, bo specyficznie literacko-artystycznem. Ale z tej ogólnej reguły są przecież wyjątki, kiedy scena staje się istotnie placówką narodowo-kulturalną. Jest nią tam, gdzie takiej propagandy potrzeba i w takich okolicznościach teatr staje się jednem — nie jedynem — narzędziem tej propagandy. Kierowana przez jednego z najznakomitszych spółczesnych w Polsce praktyków teatralnych, a zarazem „bezkonkurencyjnie“ najżarliwszego idealistę wśród polskich ludzi teatralnych, Juljusza Osterwę, „Reduta“ spełnia tę doniosłą misję narodowo-kulturalną na kresach wschodnich, objeżdżając obecnie te środowiska, które takiej propag ndy najbardziej potrzebują. Juljusz Osterwa i jego „Reduta“ zebrali wiele już laurów z czasów swojej działalności w Warszawie a później w Wilnie, ale zasługę prawdziwą zyskują dopiero teraz, objeżdżając małe i maleńkie miasteczka, szerząc znajomość polskiej literatury dramatycznej, a temsamem znajomość i umiłowanie polskiej kultury narodowej.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowida“ na płytach krajowych „Alfa“.

*



Potężna scena z dramatu Calderona-Słowackiego „Książę Niezłomny“ w wykonaniu „Reduty“ z J. Osterwą w roli tytułowej: Pogrzeb Don Fernanda.



Przenośna rekwizytornia objeżdżającej kresy „Reduty“. W małej przestrzeni zdołano zmieścić wszystkie rekwizyty, których teatr potrzebuje.



Garderoba dyrektora J. Osterwy, ciągle gdzieindziej podczas objazdu rozbijana: W środku J. Osterwa przy pracy charakteryzacji przedstawieniem.

ŁAZIENKI W WARSZAWIE.



Wnętrze pałacu Łazienkowskiego w Warszawie: Gabinet zielony.



Front Pałacu Łazienkowskiego, podczas śnieżnej zimy.



Jeden z salonów Łazienek, bogato przyozdobiony obrazami i rzeźbami.



Wspaniała sala marmurowa.

Zewnętrzny widok tego najpiękniejszego z pałaców epoki stanisławowskiej w Warszawie jest już dostatecznie znany i nasze pismo również w dawniejszych numerach go ilustrowało. Powtarzamy tutaj jeden tylko widok: Łazienki otulone w śnieg, natomiast mniej znane jest naszym czytelnikom wnętrze Łazienek. Jeżeli przy restauracji krakowskiego Wawel staje się wobec ogromnej trudności: jak urządzić wnętrze tych komnat, to warszawskie Łazienki mimo całej eksterminacyjnej polityki, jaką carski ciemięzca naszej stolicy i wobec tego pałacu stosował, zachowały swój artystyczny wygląd, który wobec najwytworniejszych turystów obcych, zwiedzających Polskę, świadczy wymownie o wysokim poziomie naszej kultury przeszłości. Kto obdarzony okiem spostrzegawczem, a duszą wrażliwą przechodzi przez komnaty łazienkowskiego pałacu, przeżywa chwile i podniosłe i miłe, znajdując na każdym kroku wytworność i smak, nieustępujący monarszym rezydencjom najbardziej kulturalnych krajów zachodu. Wiek XVIII. nie stworzył właściwie swego odrębnego stylu, a sam król Stanisław nie był tak potężną indywidualnością, by wycisnąć jakieś osobiste piętno na swojem mieszkaniu, lecz to właśnie sprawia, że sale Łazienkowskie nie rażą żadną jednostronnością, ale przeciwnie są najwytworniejszym okazem tego, co w artystycznem pomieszaniu i przetworzeniu rozmaitych stylów druga połowa XVIII. w. wydała. Zamknąwszy oczy, widzi slę w duszy te sale oświetlone setkami woskowych świec, przepełnione towarzystwem, nietylko wytwornie ubranem, ale wytwornem także w swoich manierach i w rozmowie i staje przed nami wizja czasów minionych, może już nazawsze przez wiek XIX. i początek obecnego stratowanych, ale jednak mimo wszystko pięknych, bardzo pięknych.

Ag. fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa"



Sypialnia królewska w Pałacu Łazienkowskim.

Gabinet pracy Króla Jegomości.



Sala recepcyjna, t. zw. sala Salomona.



Wielka sala balowa, z posągiem Herkulesa nad kominkiem.



„FORESTIERI" W ITALJI.



Ruch przy dworcu kolejowym w Wenecji, gdy po przyjeździe pociągu posługacze hotelowi cudzoziemców i ich bagaż ładują do gondol.



Przed Palazzo Vecchio w Florencji: spieszący się „forestiery" zadowalają się oglądaniem go z samochodu i zakupywaniem widokówek.

Któż z mieszkańców Polski, kraju o klimacie przeważnie przykrym, kraju, skąpo uposażonym w dzieła sztuki, nie tęskni do słonecznej, całym rozkwitem sztuki pyszniącej się Italji? O ile średnie warstwy naszego społeczeństwa tęsknotę tę — jeśli im los wogóle na to pozwala — zaspakaja ją przeważnie w miesiącach letnich, o tyle szeroka fala cudzoziemców, szczególnie z drugiej półkuli, zalewa Italję, w dwóch innych terminach: z początkiem zimy i na wiosnę. Włóczą się ci „forestiery" od Wenecji i Medjolanu aż po Neapol i Sycylję, chcą wszystko w jaknajkrótszym czasie zobaczyć, podróżują przeważnie całemi stadami, prowadzonemi przez towarzyszących im stale lub też osobno wynajętych przewodników. Są pomiędzy tymi cudzoziemcami, zwłaszcza Anglikami i Amerykanami nieraz typy, kwalifikujące się wprost pod ołówek karykaturzysty, są czasem i ludzie nietaktowni, nieumiejący uszanować ani świętości zabytków, ani osobliwości spółczesnego politycznego i społecznego życia Italji, a przez to wywołujący wśród jej mieszkańców słuszny protest. Naogół jednak te stada „forestierów" to gromady bardzo charakterystyczne, a przez to zajmujące. Włosi przypatrują się im z ciekawością, a i ten, kto „w pojedynkę" zwiedza Italję, w obserwowaniu takich gromad „towarzyszów niedoli", znajdzie dużo przyjemności i opuszczając Italję unosi z sobą do ojczyzny pamięć nietylko tego wszystkiego, co w niej jest rodzimem, ale i tych napływowych rzesz licznych turystów.



Grupa amerykańskich studentek, rysujących widoki z Forum Romanum w Rzymie.

Fot. Carlo Delius, Nervi.



Typowi handlarze widokówek i albumów, narzucający się cudzoziemcom na Forum Romanum.



Najwygodniejsi „forestiery" każą się przy oglądaniu Pompei nosić w lektyce.

Z CAŁEGO ŚWIATA.





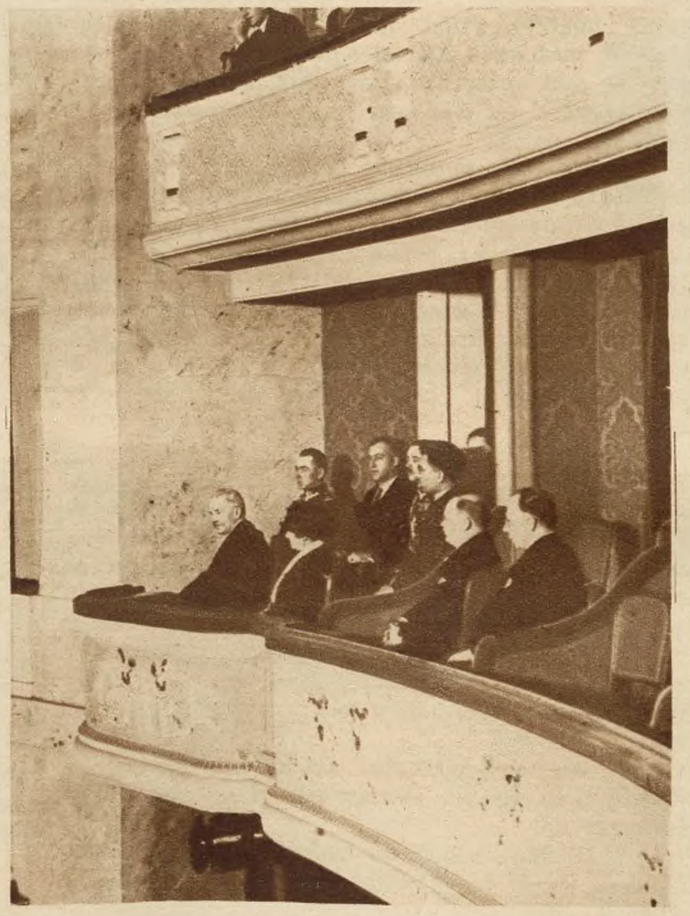
Straszliwe skutki orkanu na wyspie Kuba. Otrzymaliśmy pierwsze autentyczne zdjęcia, przedstawiające nieszczęśliwą stolicę wyspy Kuby, Hawannę, po zniszczeniu, dokonanem przez orkan, który kilka tygodni temu szalał tam. Na lewo podajemy widok zniszczonych zupełnie nadbrzeżnych bulwarów, na których tylko mocniejsze kamienne budowle nie padły ofiarą zniszczenia — zdjęcie zaś na prawo przedstawia widok zniszczenia w porcie.

Fot. R. Sennecke, Berlin.



Biust Chopina w Teatrze Narodowym w Warszawie. Z okazji odsłonięcia pomnika Chopina w Alejach Ujazdowskich (patrz nasze zdjęcie tytułowe), Warszawa zyska drugi także biust mistrza tonów, dłuta rzeźbiarza St anisława Ostrowskiego.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pl. kr aj. „Alfa".



Akademja Centralnego Związku Kółek rolniczych. Odbyła się ona w ubiegłą niedzielę w Teatrze Polskim w Warszawie, a uczestniczył w niej Prezydent Rzeczypospolitej wraz z małżonką, zajmując miejsce razem ze świtą w loży pierwszego piętra.

Ag. fot. „Światowida" na płytach krajowych „Alfa".



„Tamten" G. Zapolskioj na scenie wiedeńskiej. Głośną tę sztukę grał tamtejszy „Lustspieltheater" pod zmienionym tytułem „Warszawska Cytadela" i w . . - zmienionych kostjumach, jak to wskazuje ta mocno rosyjskim foiklorem trącąca para: Anna (p. Sorma) i Kazimierz (p. Massarek).

Ammerling, Wiedeń.



Z Tygodnia Akademika w Warszawie. Najpopularniejszym jego punktem programu był pochód fantastycznych masek, z których jedna przybrała postać charakterystycznego warszawskiego słupa tramwajowego.

Ag. fot. „Swiatowida", na płytach krajowych „Alfa".



Powitanie Mussoliniego po zamachu w Bologni. Wszystkie organizacje faszystowskie zebrały się — jak to przedstawia nasze zdjęcie na Forum Romanum w Rzymie, by stamtąd ruszyć uroczystym pochodem na dworzec kolejowy, celem owacyjnego powitania, wracającego z Bologni, dyktatora Italji.

Fot. Porry-Pastorel.

A. MARCZYŃSKI

„SIOSTRA CARMEN"



— Dobrze... Każ zaprzestać walki. Rannych niech poznoszą tutaj. Wara mi kogo zabijać, kto leży już we krwi! Głową odpowie...

Wyczerpany rozmową zwalił się na ręce siostry Carmeny. Mohamed przypadł do niego... Wyszeptał staremu prawie w ucho...

— Mohamed... odeślij tych Beni Maden... Sprowadź resztę moich ludzi. Albo lepiej... ich tu pozostaw załogą... a my idźmy w góry... żeby włos nie spadł z głowy... doktorowi i siostrze... poznajesz ją Moh... — omdlał...

Stary Mohamed poważnym ukłonem ręki powitał Carmen i zakrzątał się przy wydawaniu dyspozycji. Zawzięci synowie Beni Maden, szczycący się wśród Rifów przydomkiem „mściciele", niechętnie posłuchali twardych rozkazów. Łakomym wzrokiem prześlizgnęli się po postaci schylonej Carmen i innych pielęgniarek... Jak zbite, a uwiązane wilki błysnęli zębami w stronę doktora... Wciągnęli w nozdrza ulubiony zapach świeżej krwi...

Ale rozkaz — rozkazem... Sami go słyszeli. Ze zwieszonemi głowami wyszli ze szpitaliku. Mohamed postawił przy rozbitych drzwiach straż, złożoną z pięciu swoich ludzi pod komendą syna, który się spisał tak dzielnie w dniu dzisiejszym i rozstrzygnął o zwycięstwie...

Zaczęto znosić rannych. Przeważnie Rifów, bo Hiszpanów zdołali „mściciele" prawie wszystkich wymordować...

Opatrzywszy rannych, doktór zaglądnął znowu do Alego. Ranny uśmiechnął się lekko... Wolno z wysiłkiem przemówił:

— Pozwól mi... uścisnąć rękę... doktorze... jesteś dzielnym człowiekiem... podziwiam cię... — Uścisnęli sobie dłonie serdecznie. Lekarz nie mógł jednak tak łatwo zapomnieć o okrucieństwie napastników:

— Już dobrze szejku, tylko ci twoi bracia, to daruj staremu, ale dzicz.

— Nie doktorze... to byli... ci ze szczepu Beni Maden... oni nie mogą zapomnieć Hiszpanom...

— Czego nie mogą zapomnieć?

— Zapytaj Carmen... ona wie... Tam... nad Rio Martin... stały... ich wsie koło Tetouan... dziś zgliszczone...

— No, dobrze, wypytam się, co tam moi rodacy nabroili... ale szejku, nie wolno więcej rozmawiać ani słowa! Siostro, proszę dopilnować, by ranny się nie męczył rozmową... Hmm! powiadasz tedy młodzieńcze, że ci Beni Maden tacy mściwi. Hmm! To mi pewnie też zapamiętają tego ustrzelonego towarzysza. Ano, dobrze...

Odciągnął siostrę na bok i dodał:

— Niech siostra się nigdzie nie wydala poza budynek. To dzikie bestje ci Beni Maden, czy jak tam. A nasz biedny komendant pewnie nie pociągnie długo. Ma szczęście jeszcze, że go trupy nakryły i uszedł noża tych łotrów. Kula przeszła mu płuco na wylot, bardzo blizko serca... Obawiam się trochę. Będzie, jak Bóg zdarzy... A taki był pewien siebie... Wojna to nie manewry... Szkoda chłopaka... Ten młody szejk, niech ma jaknajwięcej pokoju. O ile możności nie do dopuszczać do niego tego starego, bo gadają za wiele.

— Dobrze doktorze...

— Łatwo się mówi „dobrze doktorze", ale jesteśmy teraz jeńcami i oni robić mogą, co zechcą...

— Niech doktór będzie spokojny. Już mnie Ali usłucha...

— Tak? Hmm... No ktoby pani nie usłuchał. Ja, gdybym tak był ze trzydzieści lat młodszy, to hmm, jakby tu rzec... Teraz nie będę miał spokoju o los pani wśród tej dziczy... Zawsze mi się oczy rozjaśniały na widok pani świeżej urody, ale teraz wolałbym, żeby pani miała choć ze 25 lat więcej. Tak, siostro. Skoro pani ma wpływ na tego szejka, skoro go pani zna od dawna, to należy to wykorzystać dla siebie...

— Gdyby rzeczywiście mój wpływ mógł coś znaczyć, to przedewszystkiem użyłabym go dla dobra tych rannych, pana doktora i pielęgniarek.

— Ma siostra bardzo dobre serce, lecz tak się altruistycznie zapatrywać nie można... Mnie nic nie grozi... lekarzy potrzebują, nawet bardzo. Te sanitarjuszki także się w ich lazaretach przydadzą ale...

— Czy ja jestem gorszą pielęgniarką doktorze?

— Przeciwnie. Pani zna się na opatrunkach lepiej, niż niejeden lekarz, lecz tamte pani towarzyszki są albo starsze, albo poprostu mówiąc niezbyt ładne... no a... pani jest śliczną kobietą i dlatego się o panią obawiam... Ten młody szejk poleży jakie dwa miesiące, nim się wyliże jako tako... Niech się pani stara, by ją przy nim pozostawiono. Tak, siostro. To najlepsze wyjście, mojem zdaniem. Widziałem po zachowaniu się tych drabów, że się z nim liczą. To dobrze. To bardzo dobrze! Zasłoni panią swoją pozycją wśród Rifów, swem stanowiskiem szejka i siostrzeńca Abd el Krima. Chyba, żeby się sam w pani rozkochał. Hm! Tak, ale przez dobre dwa miesiące jest pani przed nim bezpieczna. Potem jakoś Bóg da...

— Dziękuję serdecznie doktorowi, że w takich ciężkich terminach o mnie pamięta... Myślę jednak, że nie będzie tak źle... Jutro lotnicy zauważą, co zaszło i sprowadzą pomoc... Tak oni nas mogą uprowadzić tylko w stronę tej rzeki, którą za dnią obserwowaliśmy z wieży... A tam przecież pomaszerowała nasza silna kolumna... Skoro zobaczą, że nie mogą się przedrzeć, pozostawią jeńców a może nawet rannych i uciekną sami... Zobaczysz, doktorze...

— Oj, optymistko! Skoro oni potrafili zdobyć na prędce tyle mundurów naszych oficerów czy żołnierzy, skoro zdołali przeprowadzić nawet muły, to albo nasza kolumna została już rozbita, albo sito ma tak duże oka, że nas z łatwością będą mogli przemycić na drugą stronę rzeki. Tak, siostro. Wierzaj staremu. Śmiał się ze mnie ten młody komendant, że nie znam się na sztuce wojennej. Odgrażał się, że stawi czoło całym batalionom, a tymczasem?... Przecież tych napastników nie o wielu było więcej niż naszej załogi...

— Ale użyli podstępu. Co to za chytry naród. Choćby ci co udawali, że mają ręce w tył powiązane. Ktoby myślał...

W tej chwili wszedł do budynku stary Mohamed i polecił im się przygotować do drogi, gdyż za godzinę wyruszą...

— A ten wasz szejk? — zapytał doktór.

— Poniosą go na noszach dwaj ludzie. Musimy dziś odmaszerować...

Rozdział IX.

Przygoda w Fezie.

I.

Witold lubiał wałęsać się po placach i krętych uliczkach Fezu. Rękę miał jeszcze na temblaku. Czas rekonwalescencji upływał powoli, w błogiem próżnowaniu. Przedpołudnie przeznaczone było na wizytę lekarską i czytanie gazet... Po objedzie szpitalnym grywał w szachy z innymi kolegami lub czytał wypożyczone książki. Dopiero po godzinie czwartej, kiedy straszliwe upały czerwcowe pofolgowały nieco, lub ochłodził je zachodni wietrzyk, zabłąkany tutaj od strony oceanu, wychodził Witold na miasto. Wracał do szpitala, kiedy chciał, nawet rano. Miał ogromną swobodę. Wogóle zauważył, że o ile na froncie oddziały Legii Cudzoziemskiej wysuwane zawsze na najwięcej niebezpieczne odcinki, o ile nie szczędzono ich sił i nie dawano prawie wytchnienia, o tyle na tyłach tak oficerowie jak i żołnierze Legii cieszyli się specjalnymi względami czy swobodami...

Toteż Witold znał już prawie każdy zakamarek Fezu. Mógł godzinami stać na placu Nejjarine, obserwując ruch uliczny. Plątało się tutaj mrowisko kupujących, szwargocąc zajadle z kramarzami. Zaobserwował, jak nieraz transakcja kupna przedmiotu wartości zaledwie kilku franków, rozkłada się na kilka dni zawziętych targów. Nie spieszący się snać z kupnem reflektant przez pełne pięć lub sześć dni odwiedzał sklepikarza, oglądał ten sam przedmiot pożądania, ganił go, odkładał, odchodził, wracał, znów odchodził... poto, by nazajutrz powtórzyć cały proceder da capo... Zwlekanie w niczem nie zdołało zachwiać lub nadwerężyć bajecznej flegmy sprzedającego. Przeciwnie, było mu potrzebne do zdrowia. Taki interes dawał mu więcej zadowolenia wewnętrznego, niż zdarcie potrójnej ceny ze spieszącego się zawsze korespondenta wojennego amerykańskiego, businessmana...

Na środku placu Dejjarine znajduje się fontanna, ozdobiona bogato freskami arabskimi, oraz rzeźbą. Jej oryginalnością jest daszek, którego szkielet zbudowany z cedrów krają dachówki z zielonego i niebieskiego fajańsu. Tu bawiły się zawsze roje dzieci...

Czasami okrążał Witołd meczet Moulay Idriss, założyciela miasta, potomka Alego, przyjaciela proroka i córki proroka Fatmy...

Często przystawał przy jednej z 14 bram olbrzymiego meczetu Karouine, lub koło przytykającego do świątyni muzułmańskiej uniwersytetu arabskiego, gdzie z górą 300 młodych Arabów, Berberów, Kabylów czy Rifów słucha prawa i teologji.

Innym razem włóczył się Witołd po krętych Souk'ach, krytych drewnianym daszkiem. Sztachety, daszek formujące, położone na krzyż w kilku całowych odstępach tworzyły kratę... Oślepiające promienie słońca, padające z góry, rzucały cień kraty na białe rozpalone kamienie bruku lub na białe burnusy czy haiki przechodzących. Oryginalny to widok, kiedy poważny Arab sunie dostojnym krokiem, a poprzez fałdy jego selhamu przepływa w miarę chodu siatka cienia.

Uliczki te przypominały Witołdowi zawsze jedyne w swoim rodzaju Souk'i tuniskie, zaczynające się zaraz za Porte de France... i biegnące niekończącym się labiryntem aż do najwyższych części Białego Tunisu...

Kiedy zmęczył nogi kilku-godzinnym spacerem, a oczy patrzeniem na ten kalejdoskop barw i typów... wówczas szedł do hotelu Transatlantique...

Tu wieczorami schodził się cały świat, światek a nawet półświatek europejski i amerykański... Grano w bridge'a, w szachy, debatowano na temat ostatnich wydarzeń marokańskich czy europejskich. Tu załatwiano wielkie interesy, jakie rodzi wojna. Kręcili się businessmeni, pośrednicy, kupcy, dostawcy, oficerowie, turyści, reporterzy, ekscentryczne młode amerykanki, przewinęła się elegancka kokota.

Tu robiono wywiady dla pism europejskich i pisano obszerne komunikaty „wprost z placu boju".

Tu amerykańscy korespondenci wojenni tworzyli depesze długie na kilkaset słów i kosztujące kilkaset dolarów dla bogatych dzienników Nowego Świata.

Sala restauracyjna, hall, weranda były równie pełne jak czytelnia.

Tu spędzał Witołd wieczór zazwyczaj. Po północy wracał do szpitalika. Tak płynął mu żywot bez troski, spokojny, aż raz wpadł mu w oko jeden komunikat francuski z placu boju...

Z suchej lakonicznej treści wynikało, że jeden oddział Legii Cudzoziemskiej, ten sam, który uratował posterunek francuski w Ain Medjouna, w drodze powrotnej został otoczony przez kilkuset Rifów i w pień wycięty... Działo się to w nocy z 10. na 11-tego czerwca. Na placu boju zginęło 4 oficerów, 3 podoficerów i 24 legionistów. Wszyscy ranni dostali się do niewoli. Poprzez gęstwę zarośli zdołali się przebić tylko: Polak sierżant „Vitorawski", Rosjanin kapral „Maximoff" i szeregowcy, Polak „Sadło" oraz Włoch Cardelli... Wszyscy czterej otrzymali „Croix de guerre" z rąk komendanta odcinka, generała Bilotte...

Żołnierz nazywał się prawdopodobnie Sadło a sierżanta Witoraskiego znał Witołd dobrze z frontu... Pobiegł wspomnieniami niedawnemi do swego batajonu, który się tam krwawił wśród walk z podstępnymi Rifenami. Przypomniał sobie teraz, że rana już się prawie zabliźniła, że lada dzień trzeba będzie powracać na front...

I nagle ścisnęło mu się serce... Nie z obawy... Tyle razy zaglądał śmierci w oczy, że miał się czas przyzwyczaić do niebezpieczeństw. Lubił je. Wyzywał je nieraz dla brawury i wyładowania nagromadzonej energji. Jakiś inny musiał być powód niechęci. Jaki? Sam nie umiałby tego zdefinjować. Przez moment przemknęła mu myśl, że grzeszy przeciwko swej ojczyźnie, narażając swe życie i walcząc tu dla sprawy zupełnie obcej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE SZTUKI ROSYJSKIEJ NA EMIGRACJI: WSIEWOŁOD.



„Carewicz na ognistym rumaku“, scena z bajki rosyjskiej.



Portret Nikulina Wsiewołoda.



„Japońska bajka“.



„Muzułmanin“, akwarela orjentalistyczna.

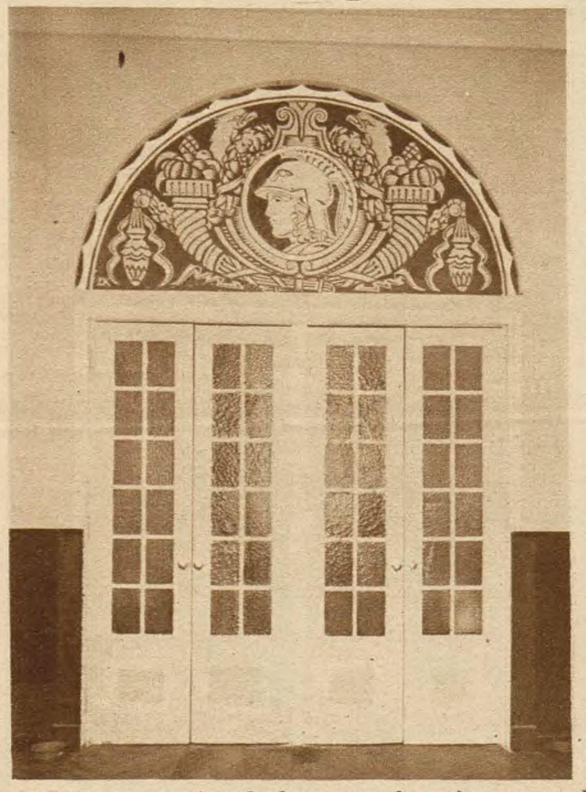
Rewolucja bolszewicka, wydawszy wojnę wszelkiej „burżuazyjnej sztuce“ zmusiła wielu artystów do emigrac i. Wyemigrowało z Rosji na Zachód wielu

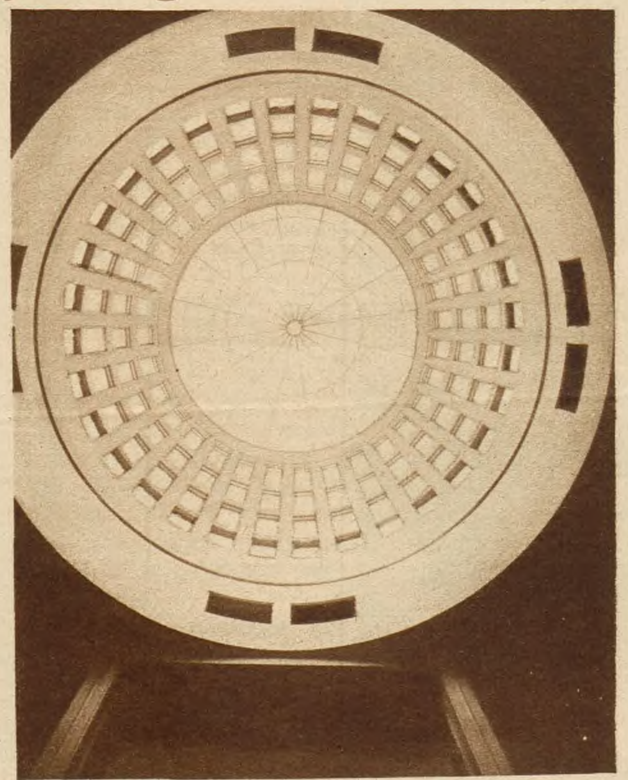


„Święty Jerzy, zabijający smoka“, malowidło z okrętu „Roma“.

aktorów, dzięki czemu Europa poznała teatr rosyjski, za nimi poszli także muzycy, malarze i rzeźbiarze. Niemal wszyscy skierowali się bądź do Paryża, bądź do Berlina, a tylko nieliczni z nich udali się dalej na Południe, do słonecznej Italji. Pomiędzy nimi najwybitniejszym jest Nikulin Wsiewołod, który wybrał Włochy za swoją nową ojczyznę dlatego, że ożeniony jest z hr. Bessalini. Wsiewołod jest uczniem byłej cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu, która tylu wybitnych artystów wyprowadziła w świat. Gdy wojna wybuchła, musiał jednak porzucić pendzel, a chwycić za karabin. W chaosie wojennym stracił cały swój dotychczasowy dorobek, a życie swoje uratował podczas rewolucji bolszewickiej jedynie dzięki temu, że z Rosji uciekł. Od pięciu lat przebywa stale w Italji, zyskawszy sobie sławę przedewszystkiem jako ilustrator książkowy i dekorator w wielkim stylu. Jego dziełem są między innemi malowidła na ścianach najwspanialszego nowego parowca pasażerskiego włoskiego „Roma“, które wzbudziły prawdziwą sensację i zpopularyzowały twórcę w świecie miljonerów amerykańskich, tych jedynych prawie dzisiaj nabywców dzieł sztuki. Osobliwą nutę Wsiewołoda stanowi bajkowość i legendarność, pojęta z lekkim odcieniem egzotyczności. W niektórych swoich kompozycjach Wsiewołod jest jakby połączeniem przebrzmiałej już, ale tak miłej sztuki angielskich prerafaelitów z charakterystycznością rosyjskiego krajobrazu i bizantyńskiej sztuki ludowej. Nieznanego w Polsce, a godnego poznania artystę, pismo nasze, z całą przyjemnością, pierwsze w Polsce popularyzuje.

Przebudowa gmachu sejmowego w Warszawie.

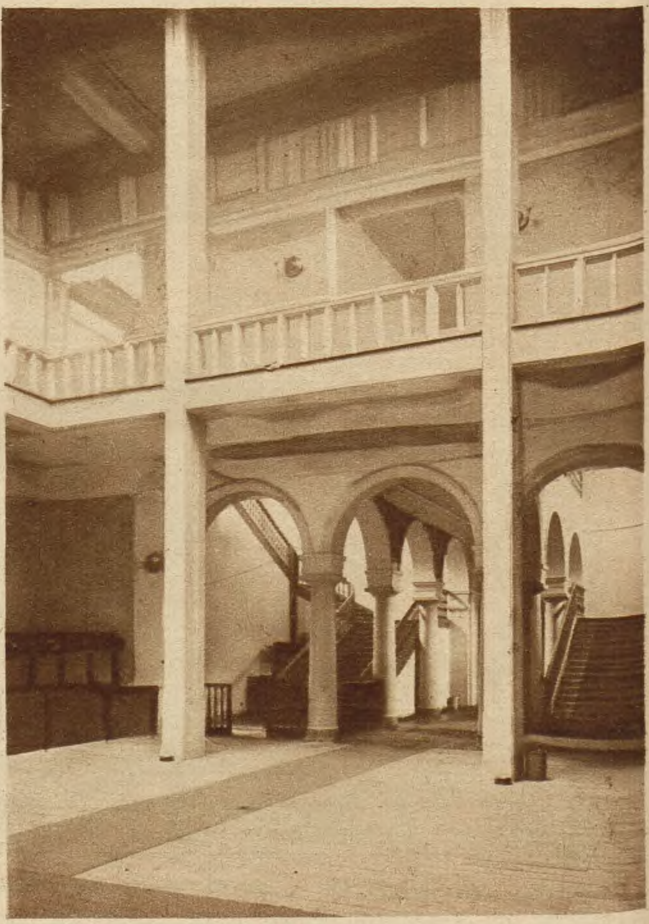




Przebudowa, a raczej rozbudowa gmachu sejmowego w Warszawie postępuje rączo naprzód ze względu na zapowiedziane otwarcie nowej sesji. Podajemy tutaj na lewo jedno z wejść głównego kuluaru, ozdobione u góry symbolicznemi freskami — na prawo zaś niezwykle oryginalny, bo od dołu ujęty widok kopuły, zamykającej doprowadzony obecnie do porządku główny kuluar środkowy, przez całą wysokość gmachu.

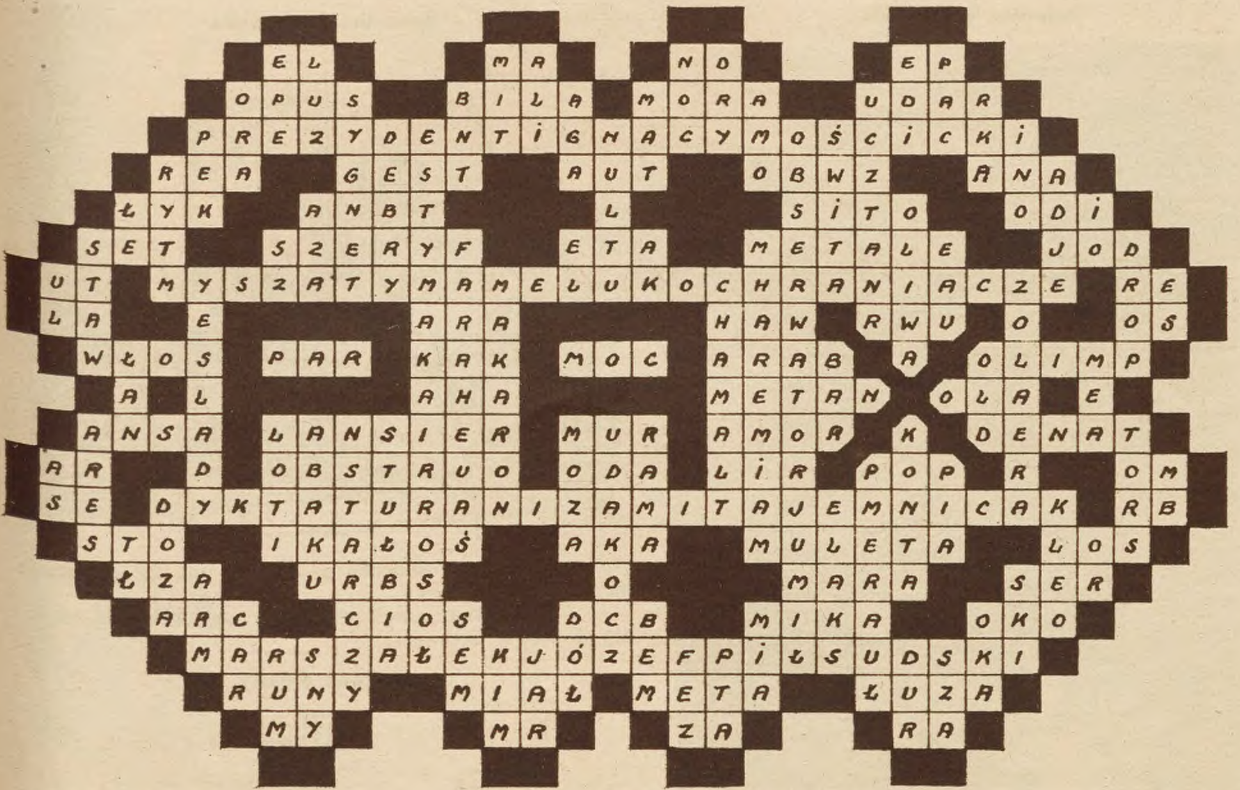
Ag. fot. „Światowida", zdj. na płytach kraj. „Alfa".





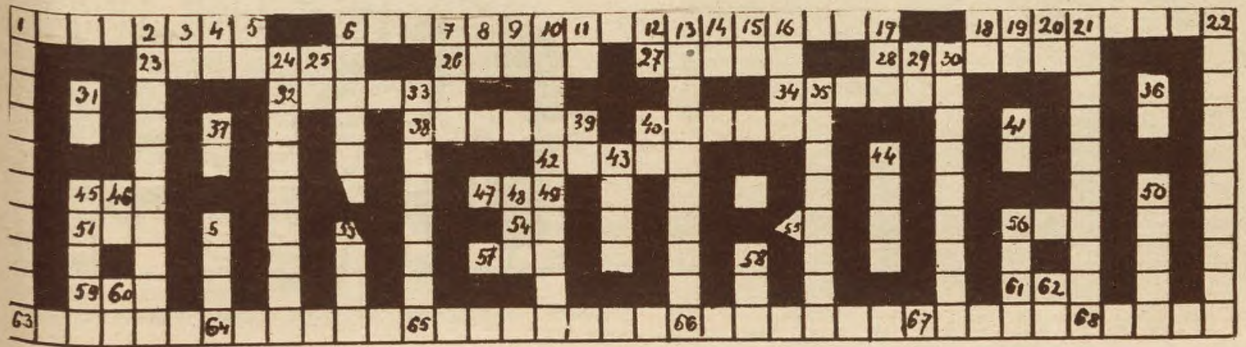
Marszałek Sejmu, po Prezydencie Rzeczypospolitej najwyższy dostojnik państwa, przedstawiciel władzy ustawodawczej, winien mieć w gmachu sejmowym odpowiednie sale reprezentacyjne. To też przy obecnej przebudowie budynku przy ul. Wiejskiej oddano Marszałkowi Sejmu do dyspozycji nowy reprezentacyjny salon, ozdobiony stylowymi meblami, oraz pięknym wschodnim kobiercem, jak to przedstawia nasze zdjęcie na lewo. Na zdjęciu na prawo widać przebudowany zupełnie główny kuluar środkowy, ujęty w formie galerji z widokiem na schody dziennikarskie na lewo i klubowe sejmowe na prawo. Ag. fot. „Światowida", na pl. kraj. „Alfa".

Rozwiązanie zagadki z nr. 43.



Zagadka krzyżykowa.

Ul. M. Sławnicki, Sianki.



W każdy kwadrat tej figury należy wpisać jedną literę tak, by powstało 68 wyrazów, których znaczenie i sposób odczytania niżej podajemy. Koniec każdego wyrazu oznacza albo czarne pole, albo liczba porządkowa wyrazu, idącego w tym samym kierunku.

Za trafne rozwiązanie niniejszej zagadki redakcja „Światowida" przeznacza w drodze losowania jako nagrodę

walizkę podróżną.

Rozwiązanie należy przysyłać do dnia 29. listopada br. wraz z załączonym kuponem.

Znaczenie wyrazów:

Wyrazy poziome:

1. Najgłośn. malarz japoński współczesny. 6. Inicjator ruchu paneuropejskiego. 18. Miasto Francji. 23. Szczęśliwa kraina. 26. Hałas (wrzawa). 27. Urodzony z ojca białego i matki murzynki. 28. Nagrodzony za naukową pracę. 32. Garnizon. 34. Zakończenie (utworu, mowy). 38. Pozór cnoty (nieszczerość). 40. Zorza poranna. 42. Konwikt dla ubogich uczniów wspak. 45. „Dobrze" w obcym języku. 47. Przyrząd do gimnastyki. 51. „Co zacz" wspak. 54. Po łacinie. 55. Gdańsk w skróceniu. 56. Głos męski. 57. Rzeka w Bośnji. 59. Obwiniony w skróceniu. 61. Rzeka po hiszpańsku, 63, 64, 65, 66, 67, 68. „Stolice różnych państw w Europie.

Wyrazy pionowe:

1. Operetka grana w Krakowie w sierpniu 1926. 2. Drobnostkowy. 3. Miasto w starożytnej Chaldei. 4. Skrót na „krajowy", wspak. 5. Rzeka w Łotwie. 6. Wszystko razem. 7. Łotr (Włóczęga). 8. Miasto we Francji. 9. Znak chem. wspak. 10. Dziki tłum (zgraja) 11. Grecka litera fonet. wspak. 12. Spółgłoska fonet. 13. Nieregularny żołnierz turecki wspak. 14. Znak chem. 15. Jak 14. wspak. 16. Płyn lotny orzeźwiający. 17. „Chory" po angielsku. 18. „Pan" po ang. w skrócie. 19. Złożona samogłoska niemiecka. 20. Bożek egipski. 21. Przyrząd optyczny. 22. Nauka wróżenia z gwiazd. 24. Część miasta w 1. mn. 25. Zaimek. 29. Dwie samogłoski. 30. Inaczej zwarzona. 31. Bożek Celtów gallijskich. 33. Męskie imie słowiańskie. 35. Piękny koń rasowy. 36. B. cesarz Korei. 37. „Ty" w języku obcym. 39. Karta. 40. Symbol złota. 41. „Tak" w obc. języku. 43. Jeden z najpiękniejszych kwiatów. 44 (50). Stolice, różnych państw w Europie. 45. Firma filmowa, francuska, fonet. 46. Ton muzyczny. 48. „Jeden" w obcym języku. 49. Zwierzę domowe. 52. Owłosienie na twarzy. 53. Miejsce dla widzów w teatrze w 1. mn. 56. Plecy. 58. Poeta polski. 60. Skrót szkolnej noty klasyfikacyjnej. 62. Spójnik.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w nr. 46. z dn. 13. listopada, 1926 r.

Nowości filatelistyczne.



Szwecja wydała znaczki obiegowe z portretem króla Gustawa w zmienionych kolorach, zastosowanych do przepisów Światowego Związku Pocztowego.

Ukazały się wykonane w miedziorycie o ząbkowaniu po bokach (druk w rolkach) następujące wartości: 15 öre — czerwony, 25 öre — niebieski i 30 öre — brunatny. (Biuro Filatelistyczne Jerzy Krzyżanowski, Łódź, Andrzeja 4).

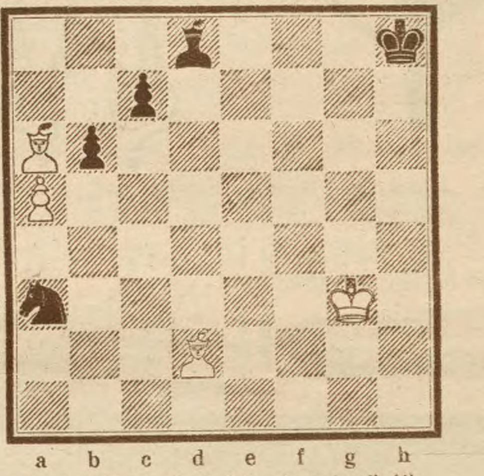
Trafne rozwiązania nadesłali:

Czesław Błażejewski, Warszawa. Stella Goldflussówna, Dębica. J. Iwaszkiewicz, Łódź. Zofja Chrabąszczewicz, Warszawa. **M. Skrywankówna, Bydgoszcz.** St. Hoffmanowa, Toruń, Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin. Zofja Nowińska, Lwów. J. Massalska, Lwów. Władysława Wojciechowa, Głęboka. St. Szeferowa, Zakopane. M. Sławnicki, Sianki. Władyslaw Boner, Lwów. „Peel", Rembertów. Stanisław Mirowski, Kraków. J. Wilczek, Krzyżtoforzyce. Helena Mokrzycka, Drohobycz. Marja Dobek, Żyrardów. Józef Szymanowski, Warszawa. H. Gintrowski, Biały Kamień. Aleksander Rusińko, Stanisławów. Marceli Buttner, Sziersza Wodna. Józef Kochański, Stanisławów. R. Polakowa, Łódź. Marja Łęska, Wilno. Jan Obtułowicz, Węgierska Górka. Roman Sędzimir, Żyrardów. G. Geppert, Lwów. M. Jędruchowa, Kielce. D. Rubinsztajnowa, Łódź. Dorota Herbstmanówna, Warszawa. Czesław Kozłowski, Warszawa. Jan Landau, Warszawa. Alfred Rotter, Kraków. Helena Opielińska, Środa. I. Kamińska, Kraków. M. Kostecki, Wilno. G. Górecki, Kraków. D. Sintara, Oliwa. S. Tarnowska, Kielce. L. Gardzieki, Jędrzejów. J. Kawecki, Grudziądz. R. Milska, Kielce. L. Lubowiecki, Łańcut. G. Pogorzelska, Sambor. W. Warski, Gdynia. S. Donner, Gdańsk. W. Biernacki, Wieluń. A. Kornecka, Zakopane. P. Malarski, Katowice; inne rozwiązania były błędne.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki los padł na p. M. Skrywankówną z Bydgoszczy. Redakcja „Światowida" prześle nagrodę w postaci teczki na listy w tych dniach pocztą.

Dział szachowy.

Pod redakcją Mieczysława Gałuszki.
W. i M. Płatow (Wochenschach 1914).
Czarne: Kh 8, Gd 8, Sa 3, piony: b 6, c 7 (5).



Białe: Kg 3, Ga 6 d 2, piony: a 5 (4).
Końcówka. 4 + 5 = 9.
Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie: 1. G—c 3+ K—g 8 (K—h 7. 2. G—d 3+). 2. G—c 4+ S×c 4 3. a 6 b 5. 4. G—a 5 S×a 5. 5. a 7 wygrywa.

Poradnik dla fotografów-amatorów.

Reprodukcja rzeźb.



Posąg Buddy, zdjęcie w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu. 30 sek. F. 15 Alfa Ortho.



Kadzielnica chińska w postaci smoka (Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu) 30 sek, F 25. Alfa Ortho.

Ładna figurka lub płaskorzeźba nieraz aż się prosi, by ją zdjąć, a zadowolenie z takiego zdjęcia nieraz jest większe, niż z problematycznej wartości krajobrazu.

Zdejmować najlepiej w pokoju i to zdala od okna, by uniknąć zbyt silnych kontrastów i zbyt jaskrawych świateł na wypukłościach, bo światła te, piękne w naturze, na zdjęciu przedstawjają się jako duże białe placki, jak gdyby wygryzione.

Po ustawieniu objektu umieszczamy za nim tło, spokojne, bez deseni, lecz o innym tonie niż przedmiot, a więc dla ciemnych rzeźb jasne i na odwrót. Używać należy bardzo małej przesłony jeśli chodzi o dokładne oddanie objektu, a po obliczeniu na podstawie tabeli czasu ekspozycji, naświetlać można dwa razy tak długo jak tabela podaje, bo zdjęcie tego rodzaju prawie nigdy się nie prześwietli, gdyż warunki świetlne w głębi pokoju są prawie zawsze gorsze, niż to na oko oceniamy.

Wywoływać miękko, rozcieńczonym wywoływaczem.

Dr. Tad. Cyprian.

H U M O R.

Pojednawcza propozycja.



— Nie mam pieniędzy, więc jałmużny dać nie mogę, a objad będzie dopiero za godzinę ugotowany...
— Ej, to nic nie szkodzi, młoda gosposiu, jajeczniczka po sześciu jajkach, z kiełbaską wędzoną, da się przyrządzić na poczekaniu...

Logika.



— Jakto, mój Józefie, utrzymujesz, że nigdy nie bywasz zmęczony, a zastaję cię leżącym w samo południe?...
— Ano, jakbym się nie przeleżał, tobym się czuł męczonym, jak i wszyscy inni...

Gadatliwi wierzyciele.



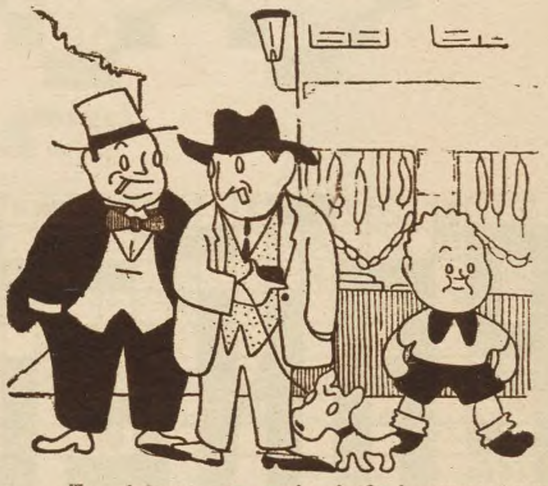
— Czy to prawda, Franiu, że masz taką masę długów?
— At, głupstwo! To tylko przesadne gadaniny moich wierzycieli...

Rozsądna dziewczyna.



— Andziu! Skoczno prędko na dół, bo mi spadła na podwórze chustka...
— Ej, proszę pani, już ja tam wolę zejść schodami, niż skakać z balkonu...

Ciekawe objawy.



— To ciekawe, że mnie ciągle i zawsze ta sama noga boli...
— No, cóż chcesz, wiek ma swoje prawa!
— Ej, cóż tu wiek znaczy?... Przecież i druga moja noga jest w tym samym wieku!

Zbytek ostrożności.



— Wcale porządnie wygląda ta pańska maszyna do latania, tylko przydałby się jeszcze sygnał alarmowy...

Ambaras.



— Twój narzeczony jest ci niewierny, odeszlij mu pierścionek zaręczynowy.
— Ba! Żebym to wiedziała, który pochodzi od niego!...



Idylla pięknego poranku w Alejach Ujazdowkich w Warszawie. Pięknymi rankami widać w Alejach Ujazdowskich eleganckie amazonki i jeźdźców na rasowych koniach. To panie i panowie z korpusu dyplomatycznego używają rannych przejażdżek. Na zdjęciu naszem widoczni są pp. Mario Roatta z żoną podpułkownik italskiego sztabu generalnego, attaché wojskowy poselstwa italskiego w Warszawie.

Ag. fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa".



Włoski przyjaciel Polaków. Italski konsul w Katowicach; p. Rafael Travaglini, wygłosił niedawno w Krakowie, z którym łączą go serdeczne stosunki przyjaźni polsko-italskiej, na zaproszenie Tow. Polsko-Włoskiego „Dante Alighieri" odczyt o świętym Franciszku z Assyżu.

Ag. fot. „Światowida".



Odznaczenie pioniera przemysłu szklanego w Polsce. P. Artur Brancart, wielki przemysłowiec belgijski, który założył również hutę szkła w Radomiu i za którego inicjatywą belgijskie konsorcjum wybudowało pierwszą w Polsce hutę szkła w Ząbkowicach i zakupiło wielką hutę szkła w Szczakowej — szczery przyjaciel Polski — otrzymał obecnie wysokie odznaczenie francuskie.

Fot. Günther, Bruxelles.

WIELKIE MANEWRY WOJENNEJ FLOTY ANGIELSKIEJ.



W kanale La Manche odbyły się z końcem października wielkie ćwiczenia znacznej liczby okrętów wojennej floty angielskiej. Przy manewrach tych zastosowano również otaczanie okrętów gęstym dymem dla osłonięcia ich. Podajemy tutaj trzy z tych okrętów: „Renowa", „Emperor" i „Iron Duke", które razem złożyły się na piękny obrazek, przypominający najświetniejsze dzieła sztuki malarskiej tego rodzaju.

Fot. Sport & General Press Agency, London.

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.

Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych; zagranicą 15 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. Redakcja i administracja: Kraków, Basztowa 17, tel. 35-42. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Kraków, Basztowa 17. — Drukiem „Özudag" — Kraków, Basztowa 18.